

Szliśmy jeszcze przez jakiś czas przez te lasy, lesnymi drogami mogły i wozy jechać. Gdy już byliśmy na skraju lasu, dowódca kazał nam wszystkim zatrzymać się, nie wychodzić na drogę, widac było wies, jakies dziesięć minut drogi. Słychac było ostre strzelanie. Dowódca wysłał kilku żołnierzy na zwia-
 Cze kalismy wiecej niz godzinie na powrot zwiadowcow, w miedzy czysie i strze-
 lanie ucichlo. Zwiadowcy oznajmili, ze nie mamy mozliwosci ucieczki, jestesm
 okrazeni. Dowódca zwołał żołnierzy, zrobił z nimi krotka narade, podjął osta-
 teczna decyzje: zostawic wozy z konmi, kazdy z nich ma wziasc swoj rower,
 plecaki nie przeladowane i od tej chwili maja ratowac sie na wiasna reke
 Patrzalam na nich z oddali, byl jakis gest pozegnania z dowodca i znikneli
 w lesnej gestwinie. My cywile zostalismy, Gospodarze niemieccy rozjechali
 sie gdzies swoimi wozami.

Niewiadomo skad grono nasze powiekszylo sie o nieznanomych mlodych
 ludzi, okazalo sie, ze byli to Rosjanie i Rosjanki, przymusowi robotnic
 z tej wsi nazwa jej Witzmic, dzis nazywa sie Wicimice i lezy na trasie
 Szczecin - Koszalin. Niewiadomo kiedy rozproszyla sie ta niewielka grupka
 ludzi, zostalam sama. Bylo suche mrozne powietrze, czerwienilo sie niebo
 od zachodzacego slonca. A kiwdy zmierzch nastal bydlo domowe jakiego tylko
 gatunku z lancuchow i zagrod pospuszczane drob, trzoda chlewna jedne z kwi-
 kiem drugie chrzakajac ryje czerwonymi ryjkami w sniegu. Robilo to wszystko
 poploch niespokojnie plawajac sie jedne miedzy drugimi, opuszczone przez
 swych gospodarzy nie rozumialo przyczyny swego polozenia a tym samym robilo
 st raszny halas, ryk krow rozchodzil sie ze wszystkich stron wsi, bylo to
 coraz donosniej i natarczywiej w miare jak nadchodzaca noc okrywala wies
 swa ciemna szata, a te stworzenia oczekiwaly przeciez jak kazdego dnia
 obrzadku. Zal i niepokoj zagoscil w moim sercu co bedzie z nimi? Ja jednak
 zdecydowalam sie napedzac te stwory gdzie ktore wpadlo. Krowy wymiona mialy
 twarde, mowie poczekajcie do rana, pomoge wam jak nikt nie przyjdzie,
 Przecie z umialam doic ale bylo ciemno nie moglam znalezc wiaderka bo to
 mleko moglam dac swinkom, ktore jeszcze sie blakaly tu i tam, napewno glodne
 Ja sama dla siebie probowalam znalezc jakiegos bezpiecznego schronienia
 i chodzila od chaty do chaty wszystkie byly opuszczone nawet pootwierane
 w jednym mieszkaniu lezal staruszek spararyzowany mowil, ze zimno, ze chce
 pic, napalilam w piecu ogien, zamklam drzwi zeby zimno nie lecialo do domu
 ale jeszcze postawilam mu kubek z tylko zimna woda. Idac tak przez wies nie
 napotykalam ludzi, nikogo, mieli gdzies jakies swoje miejsca, ktore znali
 bo przeciez tu pracowali. Zaszlam az do duzego ogrodu w glebi stal duzy
 Palac i w tymze Palacu postanowilam zatrzymac sie. Cisza, ciemno, drzwi
 wszy stkie pootwierane jedynie swiatlo wpadalo przez nie zasloniete okna
 od ksiezycy, ktore pelnym blaskiem swiecilo.